

Zbigniew Kręcicki

Niezwykłe **ż**yciorysy rodziny
Marszałka Józefa Piłsudskiego



Okładka:

Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska w Sulejówku

Redakcja i dobór materiałów:

Zbigniew Kręcicki

Wykorzystano fragmenty książki:

- Gniazdo Rodzina Onyszkiewiczów - Zofia Turowska;
<http://www.onyszkiewicz.demokraci.pl/tekst,307,biografia>



Niezwykłe życiorysy rodziny Marszałka Józefa Piłsudskiego

*"Pożyczamy" swoje życie,
aby na jego przykładzie pokazać,
co tysiące anonimowych i nieanonimowych
ludzi przeżyło razem z nami.*

**Joanna Onyszkiewicz,
wnuczka Marszałka Józefa Piłsudskiego**

O Józefie Piłsudskim napisano wiele książek i publikacji. "Gniazdo Rodzina Onyszkiewiczów" Zofii Turowskiej - to książka o rodzinie Marszałka, przyjaciółach, znajomych i o sporym kawałku ich historii. Oto fragmenty z tej książki uzupełnione o inne źródła.

Rodzina Piłsudskich nie zagoiła jeszcze świeżych ran po klęsce powstania styczniowego, tej „wojny garści źle uzbrojonych i źle odzianych szaleńców, zmagających się z kolosem władającym połową świata”. Józef Wincenty Piłsudski, wykształcony i światły agronom, jako komisarz Rządu Narodowego na powiat kowieński na Żmudzi, musi razem z żoną, kuzynką Marią Billewiczówną, którą poślubił 23 kwietnia 1863 roku, porzucić włości dziedziczne Tenenie w Kowieńszczyźnie i przenieść się do Żułowa, do wniesionego w posagu żony okazałego majątku liczącego około 11 tysięcy morgów, w powiecie święciańskim. Piłsudscy byli – według herbarza Seweryna Uruskiego - rodziną żmudzka, od początku XVIII stulecia należąca do zamożniejszych w swoim województwie. Podług tradycji rodzinnej pochodzą od Ginwillów vel Giniatowiczów, pieczętujących się Kościeszą. Z kolei Billewiczowie - jedną z najznakomitszych, a zarazem jedną z najdawniejszych rodzin żmudzkich, tych samych, o których pisze Henryk Sienkiewicz, że od Mendoga ród wiedli i dlatego „Potop” zaczął zdaniem: „Był na Żmudzi ród możny Billewiczów”...

W Żulowie, położonym sześćdziesiąt kilometrów na północ od Wilna, zamieszkali w pięknie zbudowanym dworze o dwunastu pokojach. Na ścianach wisiały portrety przodków. Dwór otoczony był budynkami folwarcznymi i mieszkaniami dla służby. Przed bramą wjazdową, gdzie wisiał herb rodowy „Kościesz”, aż do samego dworu ciągnęła się droga wjazdowa wysadzana lipami. Wokół rozciągały się pagórki i rozliczne stawy.

„Lesiste pojezierze okolic Zułowa, rozciągające się nad granicami Litwy, Łotwy i Sowieców ma, swój odrębny, pełen uroku krajobraz - melancholijny, pyszny i romantyczny. Tę ziemię borów i jezior, sadów, łąk i lasów, o pejzażu głęboko nastrojowym, przerywały szlaki wojenne we wszystkich kierunkach, na których wielojęzyczne wojska toczyły boje o ten kresowy wycinek Rzeczypospolitej. Żyją tu stare tradycje szlacheckie i ludność twarda i uparta o śpiewnym akcencie mowy. Z owych stron bogatych w charaktery wyszedł legion najtęższych ludzi w Polsce. Mieszkają tu rodzeni bracia po krwi Mickiewicza, Kościuszki i często ich imiennicy” .

W tym dworku w noc grudniową, cztery lata po klęsce powstania styczniowego, dokładnie 5 grudnia 1867 roku Piłsudskim urodził się syn, który na chrzcie otrzymał imiona Józef Klemens. I „czar krajobrazu litewskiego, przepełniony powagą i melancholią, otaczał jego młodość i pozostawił swe piętno na Jego usposobieniu”. Był czwartym dzieckiem z dwanaścioro rodzeństwa, miał jeszcze pięciu młodszych braci i trzy młodsze siostry.

Również w rodzinie Aleksandry ze Szczerbińskich przyszło na świat dwanaścioro dzieci. Przeznaczenie tak kierowało losem tych dwojga ludzi - Józefa i Aleksandry, że po raz pierwszy spotkali się w maju 1906 roku w Warszawie.

Aleksandra Piłsudska - żona Marszałka

Aleksandra Piłsudska z domu Szczerbińska (ur. 12 grudnia 1882 w Suwałkach; zm. 31 marca 1963 w Londynie), druga żona Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jej ojciec, Piotr Szczerbiński pochodził z suwalskich mieszczan, matka zaś Julia, z domu Zahorska, ze zubożałej szlachty. Wczesna śmierć rodziców spowodowała, że wychowaniem dziesięcioletniej Oli zajęła się babka, Karolina z Truskolaskich, oraz ciotka Wiktoria Maria Zahorska.

W 1901 roku ukończyła gimnazjum w Suwałkach. Po nim udała się na tzw. Uniwersytet Latający. W 1904 roku wstąpiła do PPS. Brała udział w wielu akcjach i demonstracjach, a by mieć więcej czasu dla partii zrezygnowała ze stałej pracy w zakładach i udzielała korepetycji. W jednostce bojowej organizacji zajmowała się transportem i przechowywaniem broni. W 1907 roku została aresztowana. Zwolniona z braku dowodów udała się do Kijowa. Józefa Piłsudskiego poznała w maju 1906 roku. Przeniosła się do Lwowa gdzie pracowała w biurze fabrycznym. W czasie I wojny światowej działała w POW, za co została aresztowana przez Niemców. Gdy zwolniono ją z wyroku powróciła do Warszawy gdzie pracowała jako urzędniczka.

Głównym motorem jej życia był patriotyzm. - Kto się urodził Polakiem, ten musi być patriotą – powtarzała te słowa tak często, że utkwily głęboko w mej dziecięcej pamięci, zanim jeszcze zrozumiałam ich znaczenie (...) W robocie spiskowej w czasie powstania 1883 roku grała w okolicy główną rolę, przewodząc na tajnych zebraniach u siebie na dworze. Przechowywała i przewoziła broń. Upadek powstania był największym ciosem w jej życiu. Od tego czasu ubierała się jedynie w czarne suknie, z wąską białą koronką u szyi i na rękawach, a na palcu nosiła na znak żałoby pierścionek z tabliczką z czarnej emalii, ozdobioną krzyżykiem z białych pereł.

Aleksandra Szczerbińska, druga żona Marszałka, była od niego piętnaście lat młodsza. Pobrali się 25 października 1921 roku, już po śmierci pierwszej, Marii Juszkiewiczowej, obłożnie chorej przez długie lata. Ślub brali w Pałacu Belwederskim , należącym do parafii św. Aleksandra. Ślubu udzielał ksiądz prałat Marian Tokarzewski, kapelan Naczelnika Państwa, a

świadkami byli: płk dr Eugeniusz Piestrzyński i ppłk dr Bolesław Wieniawa-Długoszewski. Tu otrzymały chrzest też ich córki: Wanda i Jadwiga.

Dwadzieścia lat niepodległości mija jak sen. Z bombardowanej przez Niemców Warszawy, za namową jednego z generałów, Aleksandra Piłsudska z córkami decyduje się wyjechać najpierw na kresy wschodnie do majątku Jerzego Bulhaka, męża siostrzenicy Marszałka, Wandy z Juchniewiczów, zaraz potem do miasta, w którym, jak pisał Józef Piłsudski: „miłe mury, co mnie dzieckiem kiedyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły” - Wilna. Dwa dni po napaści Sowieców na Polskę po raz ostatni spojrzęła na polską ziemię i przekroczyła z córkami granicę litewską. W drodze do Kowna, gdzie jeszcze latem młodsza córka, Jadwiga, była na zlocie szybowcowym, skorzystała z gościny właścicielki zajazdu.

W Kownie jednak wszyscy spodziewają się rychłego zajęcia kraju przez Sowiety. Aleksandra Piłsudska z córkami pośpiesznie rusza na Łotwę, do Rygi, skąd samolotem odlatują do Sztokholmu, a stamtąd w początkach listopada 1939 roku do Londynu, miejsca wygnania nie wybranego, lecz przeznaczonego, gdzie czeka na nie ambasador Edward Raczyński i dawny legionista, inspektor armii, generał Mieczysław Norwid-Neugebauer. Jest pierwszą polską osobistością, nie polityczną, która zjawia się w Londynie po wybuchu wojny. „Dolatując do Anglii, po raz pierwszy od opuszczenia Warszawy miałam czas pomyśleć o przyszłości i uświadomić sobie, że jestem na wygnaniu, bez domu, bez kraju, a droga w przyszłość jest ciemna i niepewna. Nigdy jednak nie przywiązywałam zbyt wielkiej wagi do bezpieczeństwa...”

Z początku marszałkowa Piłsudska wynajmuje mieszkanie w okolicach polskiej ambasady, ale niebawem przeprowadza się z córkami do potężnego Dolphin Square nad Tamizą, domu giganta, wzniesionego wedle nowej idei, właściwie samowystarczalnego. Jest tu ponad 100 mieszkań, restauracja, fryzjer i kilka sklepików. Lokatorzy mogą tu żyć nigdy nie opuszczając budynku. Wybudowano go tak solidnie, że nawet niemiecka bomba nie zrobiła na nim wrażenia, gdy weń trafiła, tylko przez moment się wszystko zachwiało, a uszkodzeniu uległ sąsiedni budynek. Przez jakiś czas mieszkali w Battersea, przy Albert Bridge Road.

Aleksandra Piłsudska lubiła mieszkać w Battersea przede wszystkim dlatego, że choć powiadają, iż w Londynie wszędzie jest daleko, stąd właściwie wszędzie było blisko, a usytuowanie domu zapewniało codzienny kontakt z ludźmi, do czego przywiązywała wielką wagę. A był to czas, kiedy wszyscy odczuwali potrzebę bliskości. Niedaleko stąd było do wszelkich polskich instytucji i do znajomych, miłych sercu ludzi: pobliskim mostem przez Tamizę do Kensington, autobusem na Ealing, tube'm., czyli metrem do

City, gdzie najmniej lubiła jeździć. Gdziekolwiek nie osiedlili się jej krajanie, obecna była wszechpolska przeszłość.

Czteroosobowa już rodzina Jaraczewskich (Jadwiga Piłsudska z mężem Andrzejem, córką Joasią i synem Krzysztofem) wraz z babcią Aleksandrą przeprowadzają się do nowego, w całości dla siebie kupionego domu, na obrzeżach Wimbledonu, dzielnicy znanej od 1877 roku z zawodów tenisowych, a teraz drugiego po Ealingu ośrodka polskiego w stolicy Wielkiej Brytanii.

Babcia Aleksandra zawsze była bardzo obecna w życiu rodzinnym. Miała znaczny wpływ na wychowanie, postawy wnuczki i wnuka. Zabierała ich na różne uroczystości, a już obowiązkowo 19 marca w dniu imienin dziadka Józefa. Zbierało się wtedy wiele najważniejszych osobistości polskiej emigracji, ludzi wielce zasłużonych, o głośnych nazwiskach.

Aleksandra Piłsudska zmarła 31 marca 1963 roku w Londynie. Została pochowana w North Sheen Cementary. 28 października 1992 jej prochy zostały złożone w grobie na warszawskich Powązkach.

Aleksandra Piłsudska - żona Józefa Piłsudskiego



Fotografia z 1960 roku





Wanda Piłsudska - starsza córka Marszałka

Wanda Piłsudska, córka Józefa i Aleksandry ze Szczerbińskich, urodziła się 7 lutego 1918 roku w Warszawie podczas pobytu swego Ojca w więzieniu w Magdeburgu. O jej urodzinach Piłsudski dowiedział się dopiero w marcu. Wraz z matką mieszkała wówczas w skromnym dwupokojowym mieszkaniu przy ul. Koszykowej 70 w Warszawie. Wanda i jej młodsza siostra uczyły się w Gimnazjum Wandy Posselt-Szachtmajerowej w Warszawie. Tutaj starsza z sióstr zaprzyjaźniła się z Henryką Zdanowską „Barbarą” mieszkanką Pruszkowa, pełniącą w czasie wojny odpowiedzialną funkcję komendantki łączności Wojskowej Służby Kobiet w 6 Rejonie VII Obwodu „Obroza”. Przyjaźń ta, przerwana w latach okupacji, po jej zakończeniu została nawiązana na nowo i trwała do 1994 roku, to jest do chwili, kiedy Henryka odeszła na wieczną wartę. W chwili śmierci Ojca Wanda skończyła siedemnaście lat. We wspomnieniach tego okresu pisała: „Szkola, koleżanki i młodzieżowe problemy były wówczas moim właściwym życiem”.

Po klęsce wrześniowej Aleksandra Piłsudska z córkami Wandą i Jadwigą przez Litwę oraz Szwecję wyemigrowała do Wielkiej Brytanii do Londynu, gdzie żyły w warunkach dalekich od luksusu, budząc uznanie swoją pełną godności postawą. Wanda Piłsudska kończy studia medyczne na Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu i podejmuje pracę lekarza ze specjalnością psychiatrii w ośrodku dla nerwowo chorych w Mabledonie pod Londynem. Przywraca do zdrowia rodaków, którym wojna zrujnowała życie i nie potrafili o własnych siłach stanąć na nogach, stawić czoła nowej rzeczywistości, często popadają w rozpacz i skrajną depresję, nie widzą przyszłości dla siebie, we śnie dręczą ich koszmary wojennych przeżyć... Na stałe mieszkała w Mabledonie. Zawsze jeden gościnny pokój czekał na Wandę w domu Państwa Jaraczewskich (Jadwigi Piłsudskiej i jej męża Andrzeja). Uczestniczyła też czynnie w życiu emigracyjnym, ze szczególną ofiarnością organizując opiekę i skuteczną pomoc żołnierzom polskim. Zaangażowała się w działalność Instytutów Józefa Piłsudskiego w Londynie i Nowym Jorku.

Doktor Wanda Piłsudska do kraju wróciła niezwłocznie po upadku komunizmu z początkiem 1990 roku. Natychmiast, angażując wszystkie siły, rozpoczęła starania o stworzenie muzeum Ojca, Józefa Piłsudskiego, w dworku zwanym „Milusinem” w Sulejówku. Zmarła w Warszawie po długiej chorobie 15 stycznia 2001 roku.

W testamencie Wanda Piłsudska przekazała cały majątek na utworzenie muzeum w Sulejówku.

Wanda Pilsudska



Rozdanie świadectw maturalnych w Gimnazjum Wandy Posselt-Szachtmajerowej w 1936 roku; pierwsza z lewej Wanda Pilsudska.



Rodzina Pilsudskich



Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska **- młodsza córka Marszałka Józefa Piłsudskiego**

Jadwiga Piłsudska przyszła na świat 28 lutego 1920 roku w Warszawie (rodzice Józef - Marszałek Polski - i Aleksandra z domu Szczerbińska). Wychowywała się w Sulejówku i w Warszawie, gdzie mieszkała z ojcem w Belwederze. Jako córka Marszałka 1 lipca 1928 r. w Gdyni została matką chrzestną jednego z pięciu małych, parowych statków towarowych kupionych od Francji w 1926 r. Statek otrzymał imię "Jadwiga", a patronką i matką chrzestną bliźniaczego statku była Wanda - starsza siostra Piłsudskiej. W stolicy uczęszczała do Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego Wandy z Posseltow Szachtmajerowej, gdzie przed wybuchem wojny uzyskała świadectwo dojrzałości.

Zainteresowanie lotnictwem zaczęło się u niej w wieku 12 lat, gdy zaczęła budować modele samolotów. W 1937 r. odbyła szkolenie szybowcowe w Sokolej Górze koło Krzemieńca na Wołyniu. Kontynuowała je w Bezmiechowej w Bieszczadach, po kolei zdobywając szybowcowe kategorie "A", "B", "C" i "D". Wstąpiła też do Aeroklubu Warszawskiego, gdzie latała na motoszybowcach "Bąk". Jednym z jej sukcesów był przelot na szybowcu "Delfin" w 1938 r. z Bezmiechowej w Bieszczadach do Łukowa na Podlasiu - dzięki doskonałym warunkom pogodowym w ciągu pięciu godzin pokonała 270 kilometrów. Łącznie przed wojną wylatała około 100 godzin na szybowcach. Zamierzała rozpocząć studia na kierunku inżynieria lotnicza na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej, jednak planom tym przeszkodził wybuch wojny.

1 września 1939 r. Piłsudska razem z matką i siostrą zgłosiła się na warszawskiej Pradze do pomocy w stacji ratunkowej, niosącej pomoc potrzebującym lub rannym cywilom. Po paru dniach wszystkie trzy wyjechały na Kresy Wschodnie do majątku ich krewnych, a następnie do Wilna. Po 17 września 1939 r. znalazły się na terenie okupowanym przez Związek Radziecki. Udało im się przedostać do Rygi, skąd jednym z ostatnich wypuszczonych z terenu Litwy samolotów rejsowych odleciały do Sztokholmu. Ze stolicy Szwecji zorganizowanym przez ambasadę RP samolotem wyruszyły do Wielkiej Brytanii, gdzie zaopiekował się nimi ambasador Edward Raczyński.

Gdy marszałkowa Piłsudska z córkami znalazła się w Londynie, Wanda ma dwadzieścia jeden lat i zamiłowanie do medycyny, a Jadwiga dziewiętnaście i pasję do latania.

- *Samolotami* - wspomina Jadwiga Jaraczewska - interesowałam się jeszcze za życia ojca; miałam 12 lat, kiedy konstruowałam modele. Już w 1938 roku zaczęłam latać na szybowcach, a przed samą wojną, latem, wykonałam pięciogodzinny lot szybowcem - z Bezmiechowej w Bieszczadach do Łukowa na Podlasiu. Zamierzałam studiować aeronautykę na Politechnice. W Londynie od razu chciałam pełnić służbę lotniczą, ale nie byłam dość przygotowana, nie miałam wylatanych wymaganych godzin, a przede wszystkim ukończonych dwudziestu jeden lat. W 1940 r zaczęłam więc studiować na wydziale architektury w Cambridge. Warunki były bardzo przyjemne, ale w angielskim środowisku czułam się wtedy samotna, a nadto panował przykry nastrój zawieszenia, nie psujący do wszystkiego, co działo się wokół. Kiedy więc tylko barierę wymagań do służby lotniczej nieco obniżyli, przerwałam studia. Przyjęli mnie, po przeszkoleniu, do cywilnej służby pomocniczej, do jednej z wielu jednostek lotniczych stacjonujących blisko Londynu, dokąd dojeżdżałam codziennie z rana. Wszystkie byłyśmy – Angielki i Polki – umundurowane. Mnie i moje rodaczki wyróżniały naszywki „Poland”. Zasadniczo zajmowałyśmy się dostarczaniem samolotów z fabryki na wskazane lotnisko lub przeprowadzaliśmy je z jednego lotniska na inne. Obsługa techniczna zabierała się z miejsca do roboty. Lotnicy wojskowi byli wprost na wagę złota, toteż przede wszystkim my odbierałyśmy maszyny i odstawiałyśmy na właściwe lotnisko, aby ich już nie absorbować. Cieszyłyśmy się, jeśli samolot mogliśmy od razu dostarczyć do jednostki bojowej RAF-u. Latałyśmy na różnych typach samolotów. Moim ulubionym był Spitfire. Nie było to zajęcie całkiem bezpieczne, zginęło wiele koleżanek i kolegów...

Służbę rozpoczęła 15 lipca 1942 roku. Trafiła początkowo do szkoły pilotażu początkowego IFTS (Initial Flying Training School), gdzie przeszkoliła się na lekkich typach samolotów, uzyskując 1 klasę pilota ATA. Rozpoczęła pracę pilota rozprawdzającego, latając na Magistrach, Hartach i Fairchildach. Po około 100 godzinach spędzonych w powietrzu trafiła do szkoły pilotażu zaawansowanego AFTS (Advanced Flying Training School), zdobywając 14 marca 1943 r. 2 klasę pilota ATA i uprawnienia do rozprawdzania bojowych samolotów (m.in. Hurricane'ów i Spitfire'ów). Po raz kolejny podwyższyła swoje kwalifikacje na kursie w White Waltham trwającym od 24 sierpnia do 17 września 1943 r., który dał jej 3 klasę i uprawnienia prowadzenia lekkich samolotów dwusilnikowych, takich jak Anson, Dragon Rapide i Oxford. Po zakończeniu kursu Piłsudska rozprawdzała samoloty mając stały przydział do 1 Ferry Pool w White Waltham. Zajmowała się także służbą "taksówkarską" - latając po różnych stacjach lotniczych zabierała na pokład samolotu pilotów ATA, którzy dostarczyli już samoloty i wracali do bazy - lub - rozwoziła pilotów na lotniska, z których dopiero mieli odebrać samoloty do rozprawdzenia.

Wielokrotnie odwiedzała polskie jednostki, m.in. dostarczając do dywizjonów myśliwskich Spitfire'y. Piłsudska była jedną z 17 polskich pilotów, w tym jedną z trzech Polek w całym Air Transport Auxiliary.

W 1943 roku Jadwiga Piłsudska rozpoczęła starania o uzyskanie urlopu z ATA celem dokończenia przerwanych studiów. Uzyskała zgodę i 20 stycznia 1944 r. została zwolniona w stopniu Second Officera. Za służbę w powietrzu odznaczona została Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Ogółem dostarczyła około 230 samolotów 21 różnych typów: dwusilnikowych (Anson, Dragon Rapide, Oxford) oraz jednosilnikowych (Albacore, Auster, Barracuda, Defiant, Fairchild, Firefly, Hart, Harvard, Hurricane, Lysander, Magister, Master, Moth, Mustang, Piper Cub, Proctor, Spitfire, Tutor). Jej łączny nalot wyniósł 312 godzin i 35 minut (w tym 32 godziny i 15 minut na dwusilnikowcach). Największy miała za sterami Magistrów (78 godzin i 5 minut), Fairchildów (61 godzin i 45 minut), Spitfire'ów (41 godzin i 50 minut) oraz Hurricane'ów (28 godzin 25 minut). Podczas półtorarocznej służby (licząc z okresami szkolenia) nie miała żadnego wypadku lotniczego ani nie uszkodziła samolotu. W opinii wystawionej przez brytyjskich przełożonych w listopadzie 1943 r. oceniono ją jako "niezwykle obiecującą pilotkę o umiejętnościach powyżej przeciętnej".

W 1944 r. wyszła za oficera Marynarki Wojennej kpt. Andrzeja Jaraczewskiego i przyjęła podwójne nazwisko Piłsudska-Jaraczewska. Po zwolnieniu do cywila podjęła przerwane studia, tym razem w Polskiej Szkole Architektury na Uniwersytecie w Liverpoolu. Ukończyła je zdobywając w 1946 r. dyplom inżyniera architekta. Studiowała także urbanistykę i socjologię. Po wojnie pozostała na politycznej emigracji w Wielkiej Brytanii, zamieszkała w Londynie. Początkowo projektowała domy (m.in. swój własny) i pracowała w Wydziale Urbanistyki i Planowania Zarządu Miejskiego w Londynie (London County Council). Później wraz z mężem otworzyła niewielką firmę produkującą lampy, kinkiety i meble własnego projektu, która stanowiła jej źródło utrzymania.

Wraz z matką Aleksandrą Piłsudską oraz siostrą Wandą była zaangażowana w działalność polskiego wychodźstwa powojennego, wspierając działalność Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie.

Jadwiga Jaraczewska: - Nie przyjęliśmy obywatelstwa brytyjskiego, byliśmy na statusie uchodźców politycznych. Zamiast paszportów dostaliśmy dokumenty podróży - Travel Dokument, na których widniała adnotacja: „ważny na wszystkie kraje świata” ale obok stempel: „Except Poland”.

Po powstaniu „Solidarności”, a szczególnie po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, organizowała pomoc dla „solidarnościowego” podziemia, w tym pomoc charytatywną. Podejmowała też wraz z mężem i dorosłymi dziećmi, Joanną i Krzysztofem, działania na rzecz uwolnienia więźniów politycznych oraz wspierała demokratyczną opozycję w Polsce. Domy Wandy Piłsudskiej oraz Jadwigi i Andrzeja Jaraczewskich, były otwarte dla przybywających z Polski na wyspy brytyjskie działaczy opozycji.

Jesienią 1989 r. Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska wraz z rodziną podjęła decyzję o powrocie do Polski zrywającej okowy komunizmu i natychmiast, po załatwieniu wszelkich spraw, po 51 latach nieobecności w Polsce przyleciała wraz z mężem i siostrą Wandą do swego kraju. Na lotnisku powitał Rodzinę Premier Mazowiecki. Jadwiga Jaraczewska po powrocie zamieszkała w Warszawie.

Razem z siostrą Wandą, córką Joanną Onyszkiewicz i synem Krzysztofem założyła Fundację Rodziny Józefa Piłsudskiego. Fundacja podjęła starania o odzyskanie dworku Milusin w Sulejówku, do czego doszło w 2000 r., i utworzenia Muzeum Józefa Piłsudskiego. Fundacja przeprowadziła remont dworku oraz przekazała Muzeum kolekcję bezcennych pamiątek po Józefie Piłsudskim. Powstanie Muzeum oraz jego budowa, a także upamiętnianie dokonań i idei, którym hołdował Marszałek, była stałą troską Jadwigi Piłsudskiej-Jaraczewskiej. Swoimi radami wspierała pracowników muzeum, konsultowała projekty architektoniczne gmachu muzealnego. Utrzymywała żywą więź z rodzinami legionowymi.

10 listopada 2008 r. Jadwiga Jaraczewska, jako pełnomocnik zarządu Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego, wraz z Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego podpisała umowę ustanawiającą Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, współprowadzone przez Fundację i Ministerstwo.

W 2008 r. Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska została odznaczona przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za „bohaterską postawę i męstwo wykazane podczas II wojny światowej, za wybitne zasługi w popularyzowaniu historii i tradycji Narodu Polskiego oraz pielęgnowanie pamięci o dokonaniach Marszałka Józefa Piłsudskiego”.

Do końca życia stale czuwała nad powstającym Muzeum w Sulejówku. Niestety nie dożyła jego otwarcia.

Zmarła 16 listopada 2014 roku w Warszawie w Świątyni Matki Boskiej Ostrobramskiej. Pogrzeb odbył się 21.11.2014 roku. Została pochowana w rodzinnym grobowcu przy swojej matce Aleksandrze Piłsudskiej, siostrze Wandzie Piłsudskiej i mężu Andrzeju Jaraczewskim na Starych Powązkach w Warszawie (kwatery VI, rząd V miejsce 29).

Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska



Porucznik, pilot, Jadwiga Piłsudska



*Sulejówek 2012 rok.- Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska, Zbigniew Kręcicki,
Krzysztof Jaraczewski*

Andrzej Jaraczewski - mąż Jadwigi Piłsudskiej

Andrzej Antoni Jaraczewski urodził się 8 listopada 1916 r. w rodzinie ziemiańskiej w Wielkopolsce, jako syn Marii (zm. 1954) oraz Hieronima Krzysztofa Jaraczewskich. Korzenie rodzinne Andrzeja Jaraczewskiego są równie rozległe jak drzewo genealogiczne rodu Piłsudskich. Jaraczewscy wywodzą się z zubożałej arystokracji herbu Zaremba. Rodzice Andrzeja też wcześniej się rozwiedli. Ojciec ożenił się powtórnie. Mając zaledwie 29 lat Hieronim Jaraczewski ginie w wypadku: w trakcie robót polowych wciąga go maszyna rolnicza. Wychowaniem Andrzeja zajmuje się jego dziadek, a niebawem zabiera go do siebie matka. Mieszkają w Ożarowie pod Warszawą. Żyją bardzo skromnie. Po ukończeniu szkoły podstawowej idzie do prywatnego męskiego gimnazjum im. Ludwika Lorentza w Warszawie, przy ulicy Brackiej. Bardzo aktywnie udziela się w harcerstwie wodniackim, często uczestniczy w spływach kajakowych, uprawia żeglarstwo.

Wcale nie zamierzałem wstępować do marynarki - wspomina Andrzej Jaraczewski. - Owszem, miałem wyjątkowe zamiłowanie do morza, ale myślałem raczej o studiowaniu budownictwa okrętowego na Politechnice. Ponieważ na polskich uczelniach nie było takiego kierunku, musiałbym studiować w Gdańsku. To jednak wiązało się już z tak znacznymi kosztami, że moja matka nie była w stanie mnie finansować. Aby studiować i jednocześnie pracować, jak często postępowali polscy studenci w Gdańsku, w moim przypadku było zdecydowanie niemożliwe, za dużo czasu musiałbym poświęcić na pracę zarobkową, a niewiele zostałooby na poważną naukę. Dochodziła też ważna kwestia mojej znajomości języka niemieckiego, tylko na poziomie gimnazjalnym. Żeby mimo wszystko przy morzu pozostać, zdecydowałem się wstąpić do Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej w Toruniu. Nie każdy mógł tam się dostać, jak zresztą do każdej polskiej szkoły oficerskiej. Ci, których nie wspierały dostateczne polecenia i znajomości, byli przez selekcjonerów eliminowani. Bardzo dbano, by przyszli oficerowi marynarki byli ludźmi na wysokim poziomie wychowania społecznego. Dlatego też z dużej liczby kandydatów tylko wybierali takich, którzy te wymagania spełniali.

Nie miałem żadnych koneksji ani jakichkolwiek znajomości w marynarce. Jednak w końcu znalazłem przez moich przyjaciół pewną panią, która, jak się okazało, zna zarówno admirała Jerzego Świrskiego, szefa kierownictwa Marynarki Wojennej, jak i admirała Józefa Unruga. Poprosiła, bym podanie, które napisałem o przyjęcie do szkoły, jej oddał, a ona już zajmie się wysłaniem do szkoły podchorążych w Toruniu. Tak oczywiście postąpiłem. Po pewnym czasie dostałem wezwanie na egzamin... Moja

radość z przyjęcia do wymarzonej szkoły mieszała się z wielką odpowiedzialnością. Wiedziałem, że nie mogę „nawalić”, harowałem więc jak dziki koń, bym nie przyniósł wstydu admirałowi i rzecz jasna sobie. Potem przekonałem się, że służba w siłach zbrojnych jest bardzo specyficzna, wymaga rezygnacji z wielu zasad, aby coś z siebie dać. To ciężka powinność.

Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu mianowany został podporucznikiem marynarki ze starszeństwem z 1 października 1938 r. i 3 lokatą w korpusie morskim. Miał wtedy dwadzieścia dwa lata.

Marynarka wojenna jest całym życiem Andrzeja Jaraczewskiego. Całą wojnę spędza w czynnej służbie na morzu, bierze udział w konwojach atlantyckich, inwazji na Francję, jest dowódcą grupy ścigaczy. Najpierw awansuje na dowódcę ścigacza S-3, zamówionego w brytyjskiej stoczni przez Polską Marynarkę Wojenną jeszcze przed wojną. Bierze na nim udział w blisko w stu patrolach i operacjach na kanale La Manche, spędzając 250 dni w morzu. Pewnego razu, w czasie patrolowania kanału La Manche z zadaniem zwalczania niemieckich konwojów i ścigaczy zapuszczających się pod angielski brzeg, okręt wpada na minę i zostaje poważnie uszkodzony. Musi przejść remont. - Przesuwano mnie wtedy z jednego okrętu na drugi. Najpierw na okręt podwodny „Wilk” z perspektywą, że z całą jego załogą przejdę na zupełnie nowy okręt podwodny, który mieliśmy dostać od Anglików. Ale rozpoczął się już flirt sowiecko-angielski i równolegle angielsko-sowiecki, więc okrętu nie dali... Zamustrowano mnie na „Garlanda”, na miejsce jednego z kolegów oficerów, który zachorował. Gdy w końcu wróciłem na pokład mojego wyremontowanego ścigacza S-3, zaraz w pierwszych dniach miałem pecha i wpadliśmy na skały. Wtedy otrzymałem przydział do pracy na lądzie, w kierownictwie marynarki w Londynie.

W ostatni miesiąc 1943 roku, mimo szalejącej wciąż wojny, Londyn także się bawi. Młody, przystojny oficer chętnie jest widziany w kręgach towarzyskich. Na przyjęciu u Jadwigi Mickiewiczówny, lekarza, późniejszej żony komandora Borysa Karnickiego, Andrzej Jaraczewski poznaje urodziwą, wysmukłą, o niespotykane urokliwym uśmiechu pannę w stopniu porucznika wojsk lotniczych, Jadwigę Piłsudską.

Tak, w naszym przypadku można śmiało powiedzieć, że była to miłość od pierwszego wejrzenia. Przed ślubem widziałam Andrzeja nie więcej niż dziesięć razy. Trwały wtedy przygotowania do inwazji w Normandii, w której brał udział, przez sześć miesięcy nie wolno było nawet listów pisać. Pobraliśmy się już po zakończonej inwazji. Ślub, który się odbył 23 grudnia 1944 roku w kościele Brompton Road, chcieliśmy mieć tylko dla siebie, dlatego za-prosiliśmy nieduże grono nam najbliższych, którzy

naprawdę byli naszym szczęściem zainteresowani. Wymaganych dwóch świadków poprosiliśmy właściwie z ulicy, a zaraz po ceremonii w kościele udało nam się skutecznie wszystkim umknąć...

Gdy dla Polski „koniec wojny zbiegł się z objęciem władzy przez obóz polityczny, który przekreślił instytucjonalną ciągłość państwowości polskiej, zmiądzzył wszystkie struktury utworzone przez Polaków dla narodowej samoobrony w ciemną noc hitlerowskiej okupacji, a rząd RP w Londynie i jego krajową delegaturę ogłoszono nielegalnymi” , kiedy przeważała siła, a nie sprawiedliwość i los Polaków nie mógł być już od tej chwili jednakowy, bo „jedni borykać się będą w kraju z okrutną rzeczywistością państwa policyjnego, inni zostaną w wolnym świecie, by stać się ustami niemych , kiedy Polska stała się dla nich krajem okupowanym, a oni uchodźcami, obywatelami Polski niezłomnej, bo wierzyli, że Polska nigdy nie podda się Rosjanom” - Andrzeja Jaraczewskiego, jak wszystkich jego towarzyszy broni, obejmuje rozkaz o demobilizacji. I podobnie jak wszyscy z nastaniem pokoju odchodzący z armii wpada w całkowitą pustkę. Ma ledwie co ukończone trzydzieści lat i przed sobą żadnych konkretnych perspektyw...

Jadwiga Jaraczewska: - Zdecydowana większość zdemobilizowanych przeszła do utworzonego w 1946 roku Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczania, tymczasowej organizacji wojskowej w ramach brytyjskich sił zbrojnych, która miała pomagać w zdobyciu zawodu: szkolenia przyszłych krawców, monterów, zegarmistrzów, elektryków, nauki języka angielskiego i znalezienia pracy, nie tylko w Wielkiej Brytanii. Mąż pracował w korpusie w charakterze poszukującego innym zatrudnienia. Polacy zawsze dostawali posadę gorszą od Anglików. Wizyjazdowych do innych krajów też nam nielatwo udzielano.

My zdecydowaliśmy się zostać w Anglii. Dostaliśmy tak zwaną odprawę: około 150 funtów, starczyło akurat na wyjazd na urlop... Trudno się dziwić, że wielu Polakom po wojnie dokuczalo poczucie upokorzenia. Trudno jest komuś, kto zajmował wysokie funkcje wojskowe, a jego osoba była autorytetem dla tysięcy ludzi, pójść nagle na jakąś podrzędną posadę, choć z godnością zmiierzali się z taką koleją losu. Pewnym rozwiązaniem wydała nam się praca „na swoim”.

Andrzej Jaraczewski zakłada warsztat wyrobów z kutego żelaza. Warsztat kowalski oficera marynarki wojennej, niedawnego dowódcy okrętów bojowych, prosperuje właściwie dzięki pomocy żony, która ma stałą pracę w londyńskim Town Planning and Housing, dającą niewielki, ale systematyczny przyływ gotówki. Ukończyła bowiem Polską Szkołę Architektury i Urbanistyki założoną przy Uniwersytecie w Liverpoolu. Na ozdobne świeczniki, furtki i najprzeróżniejsze balustrady wytwarzane w

firmie państwa Jaraczewskich nie było jednak wielu chętnych. Po długim namyśle i wielu dyskusjach Jadwiga i Andrzej Jaraczewscy postanawiają podjąć się stolarki meblowej na zamówienie – Jadwiga, nie rezygnując na razie z pracy zajmuje się projektowaniem mebli, Andrzej poszukuje klientów i realizuje zlecenia. W domowym budżecie liczy się każdy pens: państwo Jaraczewscy spodziewają się pierwszego dziecka. 10 maja 1950 roku przychodzi na świat córka Joanna. W 1954 roku w rodzinie państwa Jaraczewskich przychodzi na świat drugie dziecko Krzysztof.

Czteroosobowa już rodzina Jaraczewskich przeprowadza się do nowego, w całości dla siebie kupionego domu, na obrzeżach Wimbledonu.

Szczególne wyróżnienie spotkało państwa Jaraczewskich w roku 1977, podczas srebrnego jubileuszu Królowej Elżbiety II. W czasie wielkiej parady morskiej, która odbyła się wtedy na Tamizie, znaleźli się na pokładzie ścigacza S-3. Niektóre źródła podają, że była to ta sama jednostka, którą podczas wojny dowodził Jaraczewski, ale niestety dziś jednoznacznie nie da się tego określić.

Andrzej Jaraczewski zdecydował się na powrót do ojczyzny w 1990 roku, a zmarł dwa lata później 18 października 1992 roku. Pochowany został w grobowcu Piłsudskich na warszawskich Powązkach. Zgodnie z jego ostatnią wolą, pamiątki po nim przekazane zostały do Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.

Andrzej Jaraczewski



Andrzej Jaraczewski z żoną Jadwigą Piłsudską-Jaraczewską - Edynburg



Jadwiga i Andrzej Jaraczewscy 1949 rok



Ślub kościelny Joanny i Janusza w kaplicy polskiej szkoły w Haenley pod Londynem. Od lewej Wanda Piłsudska, Andrzej Jaraczewski, Jadwiga, Wisia, Joanna i Janusz



*Warszawa przed domem na Narbutta. Jesień 1990 roku.
Od lewej: Andrzej Jaraczewski, Staś, Wanda Piłsudska, Joanna z Danusią, Janusz z Dusią, Wisia, Jadwiga Jaraczewska.*

Joanna Onyszkiewicz z. d. Jaraczewska **- wnuczka Marszałka Józefa Piłsudskiego**

Joanna Maria Onyszkiewicz z domu Jaraczewska urodziła się 10 maja 1950 roku w Londynie.

Pierwsze miesiące życia Joanna Jaraczewska spędza w przepięknym ogrodzie w niemal letniskowej dzielnicy na obrzeżach Londynu - Crystal Palace. Na początku 1950 roku państwo Jaraczewscy przenieśli się bowiem na kilka miesięcy do dalekich krewnych Andrzeja, Marjanowskich, których do Anglii też zagnała zawierucha wojenna, a którzy teraz na dłuższy czas wyjechali do Ameryki w sprawach majątkowych. W domu są tylko, jak to przeważnie wtedy u Anglików, kominki, od których przecież twarze mają rozgrzane ogniem, a plecy pokryte szronem, i jeden piecyk. Woda czasem zamarza w rurach, brakuje lodówki i innych udogodnień cywilizacyjnych, ale to rzeczy drugorzędne wobec widoku z okien wspaniałe zadbanego ogrodu i panoramy położonego nieco niżej wielkiego Londynu.

Joanna: - Rodzice wymagali od nas polszczyzny. Nie było to łatwe ani dla nich, ani dla nas. Dziecko nie jest przecież świadome sprawy, dla której ma uczyć się języka, który właściwie rozumieją tylko rodzice, krewni i najbliżsi znajomi. Moje koleżanki mówiły w swoich domach po angielsku. Buntowałam się. Kraj, korzenie, tradycja, przeszłość - takie argumenty raczej słabo przemawiają do dziecięcej wyobraźni. Świadoma byłam, że jestem Polką, ale w te dni, kiedy miałam pójść do polskiej szkoły, to zazwyczaj dziwnie bolała mnie głowa... Jednocześnie usilnie broniłam się przed angielskością, bo przecież dobrze wiedziałam, że Polska to jest najlepszy kraj na świecie!

Joasia ma pięć lat, gdy podobnie jak wszystkie angielskie dzieci idzie do szkoły. Rodzice zapisują ją do państwowej podstawowej szkoły żeńskiej prowadzonej przez zakon katolicki sióstr urszulanek - Ursuline Convent Preparatory School. Wybierają tę szkołę, bo gwarantuje, że uczy angielskiego bez rażących nalotów oraz nie kształtuje snobizmu. - Oczywiście, w Anglii katolicy są w wyraźnej mniejszości. Odczuwało się pewną rezerwę, a nawet dyskryminację - przypomina sobie Joanna. - Bo katolik wydawał się Anglikom trochę jako fanatyk religijny, który również wierzy w czarownice... Ponieważ mieszkaliśmy w dzielnicy zaliczanej wówczas do przeciętnej, szybko pojawił się problem mojego towarzystwa w szkole i akcentu. Mówienie angielszczyzną oksfordzką albo z akcentem języka prostych ludzi, cockneyowskim, natychmiast plasowało człowieka w odpowiedniej szufladzie.

Do szkoły musiałam jechać godzinę autobusem. Nauka polegała głównie na rysowaniu, grach zespołowych i zabawach. Z początku słabo mówiłam po angielsku i jeszcze mniej rozumiałam. Na szczęście wkrótce znalazłam jedną przyjazną duszę, Włoszkę z pochodzenia, która nie miała kłopotów z angielskim. Źle się czułam w tej szkole otoczona przez wyłącznie anglojęzyczne nauczycielki i koleżanki, byłam bardzo nieszczęśliwa. Z powodu polskiego nazwiska nie uważali mnie za rodowitą Angielkę. Do tego prowokowałam ich moją zadziorną, dumną postawą, bo na każdym kroku z naciskiem podkreślałam, że jestem Polką. A tego otoczenie już zupełnie nie pojmowało: jak to? urodziła się na wyspie, tu mieszka pośród nas i nie czuje się Angielką?!... A ja nie tylko nie czułam się, ja w ogóle nie chciałam być Angielką!

Do Polski pierwsza jedzie Joanna, ma 15 lat. - Już nie było babci Aleksandry, która twierdziła, że do komunistycznej Polski się nie jeździ. Rodzice uważali, że nie mogą wychować dziecka w duchu własnego kraju, jeśli tego kraju samo nigdy nie zobaczy. Wysłali mnie na wakacje do rodziny. Sami jechać naturalnie nie mogli, mieli tylko paszporty Nansenowskie.

Jadwiga Jaraczewska: - Gdy dzieci jechały do Polski, oddawaliśmy je pod opiekę przyjaciół albo na Okęciu odbierał je ktoś z naszej rodziny. Joasia jeździła też czasem w grupach z kościoła polskiego. Każda bez wyjątku podróż dzieci do Polski była dla nas niewątpliwie bardzo silnym przeżyciem i emocjonalnym obciążeniem. Nareszcie Joasia czuje się u siebie! Wszyscy mówią wokół po polsku, jak w jej rodzinie.

Gdy Joanna kończy 16 lat, rodzice przepisują ją do angielskiej szkoły świeckiej, z autorskim programem, z nauką języków francuskiego i włoskiego. Droga do szkoły zabiera jej aż dwie godziny, ale w nowym miejscu od razu czuje się świetnie. Poznaje inny, zdecydowanie bardziej przyjazny świat. Najbardziej ze wszystkich przedmiotów lubi zajęcia plastyczne, najczęściej maluje konie. Ubóstwia bowiem te zwierzęta. Będąc dziewczynką, zaczęła jeździć konno, była to jej wielka pasja, ale musiała zrezygnować z powodu alergii, do domu wracała cała w uczuleniowej, dokuczliwej wysypce.

Zmiana szkoły, a zwłaszcza pobyt w Polsce, czynią ważny przełom w życiu Joanny. Częściej teraz bywa wśród polskiej młodzieży na Wimbledonie i Ealingu, zbliża się do grupy skupionej wokół parafii Ojców Marianów na Ealingu.

Gdy zbliża się czas na wybór kierunku studiów, rodzice radzą Joannie: „Pamiętaj, żeby wybrać to, co ci się kiedyś przyda w kraju”. Gdy myśli o studiowaniu polonistyki, mama zwraca jej uwagę: „I co ci, Joasiu, przyjdzie w Polsce z angielskiej polonistyki?”...

Rok 1968. Joanna Jaraczewska zdaje egzaminy do Kingston College of Art, która to uczelnia łączy się nieco później z Kingston Polytechnic. Chce studiować malarstwo albo rzeźbę. Już po trzech tygodniach ogólnego kursu, który trzeba najpierw zaliczyć, nim ostatecznie wybierze się konkretną dziedzinę studiów, zwrócono uwagę, że jej rzeźby mają formę bardziej przestrzenno-techniczną niż plastyczną. Doradzają, aby wybrała architekturę. Jednego dnia załatwia wszystkie formalności i jest studentką architektury.

W grudniu 70 roku jedzie do Szczyrku na narty. Joannie szalenie imponuje akademickie towarzystwo, czuje się w tej grupie świetnie. Niestety, przytrafia się jej przykry wypadek, złamanie nogi okazuje się na tyle poważne, że nie obejdzie się bez chirurgicznego zespolenia kości. Przewożą ją do szpitala w Poznaniu. Po wypisaniu ze szpitala Joanna wraca do Londynu. Studia w Kingston Polytechnic na wydziale architektury trwają sześć lat, z roczną przerwą po trzecim roku na praktykę. Na roczną praktykę wyjeżdża do Rzymu. Po praktyce we Włoszech ma jeszcze kilka tygodni wakacji i trochę oszczędności. Postanawia odwiedzić ulubionego kuzyna Tomasza, który wyemigrował do Kanady. Załatwiła sobie studia w Kanadzie. Rodzina przeżyła szok! W styczniu 1974 roku Joanna rozpoczyna studia od drugiego semestru na wydziale architektury Uniwersytetu Carlton w Ottawie.

Mając 26 lat chce złamać żelazną zasadę emigracji i wrócić na stałe do kraju. Może samodzielnie stanowić o swoim losie, ale nie może być obojętna wobec zobowiązań politycznych swojej rodziny. Ma świadomość, że jej powrót nad Wisłę może być przez wielu ludzi odebrany jako gest wspólnego dziedzictwa Polaków, wymowny znak pewnego zwrotu w złożonej historii naszego narodu.

Kolejny raz Joanna jedzie do Polski. Jest lipiec 1976 roku, tuż po strajkach w Radomiu, w kraju organizuje się opozycja. Joanna po raz pierwszy w życiu wykorzystuje swoją pozycję osoby spokrewnionej z Marszałkiem Piłsudskim, prosi o audiencję u prymasa Stefana Wyszyńskiego. Ksiądz prymas Wyszyński utwierdził ją w jej zamiarze: - Uważam – powiedział z naciskiem - że miejsce każdego Polaka jest w Polsce. W ślad za siostrą jedzie do Polski jej brat, Krzysztof.

Z notatek Jadwigi Jaraczewskiej: 18 maja 1979

Przyszło potwierdzenie z Polskiego Instytutu Kulturalnego zaakceptowania pracy Joasi (i stypendium płatnego przez Rząd Polski!) na Uniwersytecie Warszawskim. Rzecz organizowana przez British Council -

wymiana studentów. Joasia z paszportem brytyjskim + stypendium „reżymowe”...

Jest sobota 29 września 1979 roku. Upragniony moment powrotu do kraju!. Przekroczyła granicę, jest u siebie, w swoim kraju, może i trochę wyśnionym, ale na pewno jej kraju!

W Instytucie Historii Sztuki PAN, gdzie Joanna uczęszcza na wykłady w ramach stypendium, swoje zainteresowania kieruje na dwory polskie.

Z dniem 10 października 1980 roku Joanna Jaraczewska dostaje oficjalny angaż jako asystentka szefa biura prasowego, Janusza Onyszkiewicza.

I tak się zaczęła ich historia...

W „Solidarności” Joanna odnajduje wreszcie swoje środowisko, tu ma co ze sobą robić, nie musi już krążyć, dopraszać się, aby ktoś łaskawie ją do siebie zaprosił. Jest wśród swoich, z którymi razem je, śpi, chodzi do kina, łączy ją wspólne życie towarzyskie...

Joanna tkwi po uszy w „Mazowszu”, rezygnuje ze stypendium, nie chce brać pieniędzy za coś czego już nie wykonuje. Zamierza w piątek, ósmego grudnia 80 roku, wyjechać na Boże Narodzenie do rodziców, jednak poufnymi kanałami Region dostaje informację, że wojska Układu Warszawskiego są postawione w stan gotowości do podjęcia w każdej chwili interwencji w Polsce. Odwołuje więc wyjazd, nie może przecież wobec takiego zagrożenia opuścić przyjaciół, kolegów i znajomych z „Solidarności”.

W styczniu 1981 roku składa papiery o potwierdzenie obywatelstwa polskiego. Jednocześnie w ambasadzie Wielkiej Brytanii zrzeka się obywatelstwa brytyjskiego choć wie, że praktycznie jest to niemożliwe, ponieważ Anglicy respektują prawo ziemi, a nie krwi. Czyni tak w obawie przed zarzutem władz komunistycznych, że pracuje w NSZZ „Solidarność”, a ma obce obywatelstwo. Wie przecież, z jaką łatwością w systemie totalitarnym rzuca się oskarżenia, nawet o szpiegostwo na rzecz zachodnich imperialistów jeśli tylko byłby taki „argument” przydatny reżimowej propagandzie w politycznej walce. Zresztą Joanna już nie ma jakichkolwiek wątpliwości, gdzie jest jej miejsce, od dawna ma za sobą wszelkie rozterki duszy i serca, w Polsce i tylko w Polsce chce mieszkać na stałe i na zawsze. 31 czerwca 1981 roku, Joanna Jaraczewska odbiera dowód osobisty, jaki jest dokumentem każdego dorosłego obywatela PRL.

Dwunastego grudnia 1981 roku w Gdańsku drugi dzień obraduje Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Joanna uczestniczy w posiedzeniu „krajówki” jako przedstawicielka biura prasowego „Mazowsza” i asystentka Onyszkiewicza.

Janusz Onyszkiewicz: - Gdy późną nocą wyszedłem z zakończonego wreszcie posiedzenia „krajówki”, miałem dylemat: co ze sobą zrobić? Musiałem się gdzieś przytulić do rana. U Joanny w pokoju stały dwa łóżka.

Trzecianad ranem. Z głębokiego snu Janusza budzi hałas otwieranych drzwi i jakiś harmider na korytarzu. Siada w pościeli. Do pokoju wchodzi cywil z dwoma umundurowanymi, chyba zomowcami. Na sąsiednim łóżku Joanna przeciera oczy i nie może uwierzyć, że nie jest to koszmarny sen: stoi nad nią mundurowiec w kasku i z pałą w ręku. Jest wściekła:

- Co to za perfidia i złe wychowanie!?! Kto wam dał klucze!?! Jakim prawem wchodzić do cudzego pokoju i wrywacie ludzi ze snu?!..

Która godzina?! - z furią pyta ubeka.

- Trzecia, proszę pani - intruz odpowiada zaskakująco grzecznie. Zaraz dodaje: - Niech się pani tak nie złości, a zwracając się do Janusza: - Proszę się ubrać i wziąć szczoteczkę do zębów, bo przyda się panu...

Joanna zostaje sama.

Z Gdańska wiozą internowanych do obozu przygotowanego w Strzebielinku. Onyszkiewicza umieszczają w celi razem z Kuroniem, Wujcem i Rulewskim. Pierwszą Wigilię stanu wojennego Joanna spędziła w areszcie w komendzie milicji przy ulicy Malczewskiego. W pierwszy dzień świąt Joannę przewieziono do Palacu Mostowskich. Po przesłuchaniu została zwolniona.

Joanna pierwszy raz pojechała do Białoleki, gdzie był internowany Janusz Onyszkiewicz dopiero pod koniec stycznia 1982 roku. O zezwolenie na widzenie mogli ubiegać się tylko najbliżsi, wystąpiła więc o uznanie jej konkubinią Janusza.

Przy kościele św. Marcina powstał komitet pomocy internowanym, który potem przybrał nazwę Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom. Joanna przychodząc do „Świętego Marcina” zajmowała się zbieraniem ważniejszych informacji: o kopalniach, pacyfikacji, sytuacji w zakładach pracy.

Joanna i Janusz decydują się na zawarcie małżeństwa w więzieniu. Joanna składa do Prokuratury na ręce znanej ze swego nieprzychylnego, ogólnie mówiąc, stosunku do „Solidarności”, p. Bardonowej, takie samo jak Janusz podanie o wydanie zezwolenia na ślub. 12 maja Prokuratura zawiadamia Joannę o udzieleniu zgody i wyznacza termin ślubu za tydzień, tj. w czwartek 19 maja. Jednocześnie pismo informuje, że w ceremonii mogą uczestniczyć obok nowożeńców tylko dwie osoby w charakterze świadków oraz jedna osoba z rodziny Janusza i jedna z rodziny Joanny. W czwartek 19 maja „klawisz” otwiera drzwi celi i wskazując palcem na Janusza, bo w więzieniu jest taka zasada, że nie wymawia się nazwiska więźnia, aby w sąsiednich celach nie usłyszeli, kogo zabierają, oznajmia: - Do wyjścia! Prowadzą go pod prysznic, każą się ogolić i z depozytu wydają cywilne ubranie: sztruksowe spodnie i jasny sweterek. Czyżby mieli zwolnić? - Po co to wszystko? - pyta śledczego. - Przecież za chwilę ma pan się ożenić – odpowiada zaskoczonemu panu młodemu. Po ceremonii nie było tradycyjnego szampana. W „prezencie” dostali prawo do nadprogramowego, dokładnie jednogodzinnego widzenia w więziennej rozmównicy, w obecności śledczego, który co pewien czas wtrącał się głupimi pytaniami.

Na ślub kościelny czekali, aż Janusz otrzyma paszport. W przyszłolnej kaplicy Fawley Court, w Henley, miejscowości nad Tamizą, Joanna obok Janusza i z malusieńką Wisią na ręku stanęli przed księdzem Grzymałą, który udzielił nam ślubu kościelnego i pobłogosławił na nową drogę życia. Obecni byli tylko rodzice, brat i ciocia Wanda.

W czerwcowych wyborach 1989 roku Janusz Onyszkiewicz otrzymał w swoim okręgu wyborczym aż 148 636 głosów, czyli 82,79 procent wszystkich ważnych głosów. W kontraktowych wyborach PZPR i stronnictwa sojusznicze „przewodniej siły narodu” ponoszą druzgocącą klęskę. Na parkingu przed Sejmem przy ulicy Wiejskiej wśród mniej lub bardziej eleganckich limuzyn pojawia się ... rower, taki zwyczajny z bydgoskiego "Rometu". To wysłużony wehikuł Janusza Onyszkiewicza, jedyne gościa, który z roweru uczynił główny środek lokomocji polityka. W 1989 na prośbę Tadeusza Mazowieckiego obejmuje tekę wiceministra obrony narodowej, by następnie ministrem obrony narodowej i zapoczątkować proces demokratyzacji polskiej armii i jej drogę od Układu Warszawskiego do NATO. Najważniejszą reformą, jaką zapoczątkowuje jest wprowadzenie cywilnej kontroli nad siłami zbrojnymi. Ministrem jest w sumie dwukrotnie, w latach 1992-1993 i 1997-2000.

Joannie odpowiada rola aktywnej żony polityka, która zarówno wspiera męża w oficjalnych sytuacjach, jak też prowadzi dom w takim stopniu, aby on mógł swobodnie zajmować się polityką. - Jeśli rodzina jest

tak żyta jak nasza i ważne jest, co mąż i ojciec tej rodziny robi, wszystko mu podporządkowujemy. Jeśli więc Janusz należy do społeczeństwa, to siłą rzeczy jego rodzina staje się własnością społeczeństwa i rodziną polityczną. Zaczynamy jakby „pożyczać” swoje życie...

Joanna: - Tak już jest, że nad naszym życiem panuje Piłsudski i wcale nie jest łatwo być najbliższą rodziną legendy, jaką stał się mój wielki dziadek. Można utracić własną tożsamość, stać się przybocznym tej wspaniałej legendy. Jednak z drugiej strony, Boże święty, jak nie być dumnym, że należy się do rodziny człowieka, który potrafił odzyskać dla Polski niepodległość?... Staramy się, by legendarna postać mojego dziadka nie ciążyła na naszym życiu osobistym, żeby nie połknęła naszej rodziny. Gdy wydałam przyjęcie z okazji dwudziestolecia mojego powrotu na stałe do Polski, podziękowałam mojemu mężowi, że miał odwagę ożenić się ze mną, wnuczką Józefa Piłsudskiego. Pamiętałam słowa jednej z moich przyjaciółek, która mnie uprzedzała, że mało kto zdobędzie się na odwagę, aby wziąć na siebie taki ciężar historycznego bagażu i związanej z nim odpowiedzialności.

Joanna: - Rodzina, solidarność, lojalność, tolerancja, pojmowanie polityki jako służby - taki system wartości jest naszym drogowskazem. Przestrzeganie tych wartości nie daje gwarancji, że nie popełniamy błędów, ale, jak mówi profesor Władysław Bartoszewski, z systemem wartości po prostu łatwiej mu żyć. Nam również, choć wymaga to nieustannej samokontroli, popatrzenia na siebie z dystansem, autokrytyki, nie ulegania różnym na pozór niewinnym pokusom, umiejętności przyznania się do błędu, pilnowania, by nie popaść w samozadowolenie, nie stać się hipokrytą. Nie znamy gotowego przepisu i nie mamy recepty, jak najlepiej postępować, bywamy często zagubieni, wciąż szukamy najwłaściwszych rozwiązań, które dla innych wcale nie muszą być dobre. Tak jak w każdym, w nas również tkwią słabość i zwątpienie, tylko dzięki odwoływaniu się do wartości możemy łatwiej zaliczyć się do tych mniej słabych. Dlatego tak bardzo politykowi potrzebne jest oparcie w rodzinie, która, jak mówi mój mąż: przytrzyma go za frak.

Janusz Onyszkiewicz 13 czerwca 2004 został z listy Unii Wolności wybrany na posła do Parlamentu Europejskiego. Od 20 lipca 2004 do 16 stycznia 2007 zajmował stanowisko wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego z ramienia Porozumienia Liberałów i Demokratów na rzecz Europy. Objął następnie funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych, jest także członkiem Podkomisji Bezpieczeństwa i Obrony oraz Delegacji Białoruskiej PE. Zasiadał we władzach krajowych Unii Demokratycznej i Unii Wolności. 4 marca 2006 wybrano go na przewodniczącego Partii Demokratycznej – demokraci.pl, funkcję tę pełnił

do 10 stycznia 2009. Z dniem 20 grudnia 2010 został mianowany radcą w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Joanna i Janusz Onyszkiewiczowie mają piątkę dzieci: Wisia (Witośława) urodziła się w 1983 roku; Staś – 1985; Dusia (Wanda) – 1987; Dana (Danuta) – 1988; Andrzejek – 1992.

Joanna Onyszkiewicz z. d. Jaraczewska



Janusz i Joanna Onyszkiewicz



Wanda, Joanna, Janusz, Andrzej, Stanisław, Danuta, Witosława Onyszkiewiczowie



Zdjęcia: http://www.onyszkiewicz.demokracy.pl/tekst,305,moja_rodzina#p

Krzysztof Jaraczewski **- wnuk Marszałka Józefa Piłsudskiego**

15 września 1954 roku w rodzinie państwa Jaraczewskich przychodzi na świat drugie dziecko Krzysztof Józef. Czteroosobowa już rodzina Jaraczewskich przeprowadza się do nowego, w całości dla siebie kupionego domu, na obrzeżach Wimbledonu. Teraz to drugi po Ealingu ośrodek polski w stolicy Wielkiej Brytanii. Dom był zawsze trójpokoleniowy i otwarty. Przewijało się wielu gości, przyjaciół, bliższych i dalszych kuzynów. Bywało, że niektórzy korzystali z gościny pod naszym dachem i po dwa lata. Oczywiście, z nami mieszkała babcia Aleksandra, która miała na parterze swój pokój z dużym kominkiem. Zawsze też jeden gościnny pokój czekał na ciocię Wandę, która na stałe mieszkała w Mabledonie. Joanna i Krzysztof wyrastali w dwóch światach nieuchronnie wywołujących w nich wewnętrzny konflikt: w rodzinnym, na wskroś polskim domu, choć przecież w naturalny sposób żyjącym nie polską codziennością, oraz w odmiennym, angielskim otoczeniu szkoły i rówieśników. Stale musieli rozstrzygać co wybrać, jak to razem złożyć?... Zawsze górę brała rodzi-na, ich rodzina. Była dla nich wszystkim: światem polskim, wyspą na wyspie. Samowystarczalna.

Osobisty przykład rodziców na pewno działał silniej, niż gdyby im powtarzali: „Pamiętajcie, że Polska to wasz kraj, to wasz święty obowiązek, musicie ją kochać...” Zasady patriotyczne obydwójce mają silnie zakorzenione, więc nikt nigdy nie musiał nakazywać im patriotycznej miłości, nasiąkali nią jakby „przez skórę”. Przekaz językowy, kulturowy, tradycja poznawana w domu, to wszystko w sposób naturalny przenikało do nich dzięki ich postawie...

Pierwszy raz przyjechał do Polski, gdy miał 11 lat. Rodzice wsadzili go samego do samolotu, a na polskim lotnisku odebrała go rodzina ojca. W Polsce chadzali z Joasią tymi samymi ścieżkami. Dla niej przewodnikiem był nasz stryj, Jasiek Jaraczewski: żywy, towarzyski człowiek, z polotem.

W 1980 r. na uniwersytecie technicznym Kingston Polytechnic uzyskał tytuł zawodowy architekta Bachelor of Arts oraz Diploma of Architecture (architektami są również jego matka Jadwiga oraz siostra Joanna). Na początku lat 80. pracował w Australii jako tłumacz dla Amnesty

International. Był również korektorem tłumaczenia Człowieka z żelaza. Następnie pracował w zawodzie architekta w prywatnych firmach. Równocześnie brał udział w życiu polskiej emigracji. 13 grudnia 1981 r. zorganizował pod ambasadą PRL-u w Londynie demonstrację Polish Solidarity Campaign. Był też współzałożycielem organizacji Friends of Poland, organizował wystawę dokumentów pt. Fasada i tyły.

Iga Karwat ur. 30.11.1956 r. w Toruniu, znalazła się na emigracji w 1981 roku. Miała spędzić tam rok, ale trafił na nią stan wojenny. Została, ukończyła studia psychologiczne. Na emigracji poznała swojego przyszłego męża – Krzysztofa Jaraczewskiego.

W 1985 w Rzymie Krzysztof bierze ślub z Jadwigą Karwat. Trzy lata później Krzysztof pod wpływem wieści napływających z Polski decyduje się na powrót do kraju. Aby omówić z żoną kwestię tak wielkiej wagi, zaprasza ją do chińskiej restauracji. Przy kaczce po pekińsku, wyjawia zamiar: - Iga, chcę, żebyśmy wrócili na stałe do Polski. Była trochę zaskoczona, miała pewne wątpliwości, w zwodzie psychologa klinicznego bowiem wiodło się jej coraz lepiej, w pracy rysowały się perspektywy awansu, a przyszłość w kraju wydawała się bardzo niepewna. Przy deserze-niespodziance, rożku z ukrytą przepowiednią, która wróżyła jej pomyślność w życiu, zdecydowała:

- Jeśli zorganizujesz wszystko, zgoda.

Ogromne znaczenie miał dla nich wcześniejszy wybór Joasi, poprzez jej losy i doświadczenia dowiadawali się wielu rzeczy o sprawach dziejących się w kraju. Mieli też dość dobrą orientację w sprawach krajowych dzięki częstym u nich wizytom ludzi z „Solidarności”.

Jesienią 1990 r. wrócił z rodziną na stałe do Polski. Od 1990 do 1998 r. wykładał na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Jest członkiem Stowarzyszenia Architektów Polskich oraz Royal Institute of British Architects (Królewski Instytut Architektów Brytyjskich). Angażuje się w działalność Instytutu Józefa Piłsudskiego Poświęconemu Badaniu Najnowszej Historii Polski oraz założonej przez jego matkę oraz ciotkę Wandę Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego, której jest obecnie prezesem. Fundacja z Krzysztofem Jaraczewskim na czele doprowadziła do przekazania

dworku "Milusin" oraz innych nieruchomości na utworzenie Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

W przeddzień 90. rocznicy odzyskania niepodległości, w dniu 10 listopada 2008 r. Fundacja Rodziny Józefa Piłsudskiego i Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego powołali Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Umowę, w obecności Ryszarda Kaczorowskiego, ostatniego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie, podpisała córka Marszałka, Jadwiga Piłsudska Jaraczewska i minister Bogdan Zdrojewski. Uroczystość odbyła się w Dworku „Milusin” w Sulejówku, gdzie w latach dwudziestych Józef Piłsudski mieszkał z rodziną.

Utworzenie nowego Muzeum zwińczyło lata starań rodziny, Fundacji oraz wielu osób i środowisk o upamiętnienie dokonań Józefa Piłsudskiego. Wypełniło też istniejącą od 70 lat - od rozgrabienia i rozproszenia zbiorów Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze - lukę w sferze naszego dziedzictwa narodowego.

Celem Muzeum jest wszechstronne ukazanie bogatej biografii człowieka, patrioty, żołnierza i męża stanu. Upowszechnienie w społeczeństwie, szczególnie w młodym pokoleniu, wyznawanych przez Józefa Piłsudskiego wartości: dumy narodowej i postawy patriotycznej, poświęcenia w pracy i walce, szacunku dla polskich tradycji, tolerancji dla odmienności narodowych i religijnych oraz gotowości do współdziałania i współżycia z ludźmi innych przekonań w imię wartości nadrzędnych – wolności i niepodległości. Przedstawienie unikalnego doświadczenia narodu polskiego w dziedzinie walki o niepodległość, odbudowy własnej państwowości i budowy nowoczesnego państwa, wyprzedzającego na wielu polach społecznych, kulturowych, gospodarczych i naukowych „stare demokracje europejskie”, np. w kwestiach praw pracowniczych, praw kobiet, powszechnej edukacji, rozwoju nauki i techniki. Zapewnienie zaplecza naukowego dla badaczy, historyków, studentów i uczniów.

Od 1 marca 2009 r. Krzysztof Jaraczewski jest dyrektorem tego muzeum.

Iga Jaraczewska - absolwentka Uniwersytetu Londyńskiego. Psycholog kliniczny i superwizor psychoterapii. Prezes Zarządu Polskiego Towarzystwa Terapii Motywującej. Autorka pierwszych w Polsce prac o Dialogu Motywującym, w tym książki "Dialog Motywujący w teorii i praktyce". Członkini międzynarodowej Komisji Stypendialnej MINT. Wieloletnia członkini władz Polskiego Towarzystwa Terapii Poznawczej i Behawioralnej oraz Network for Psychotherapeutic Care in Europe.

Iga i Krzysztof Jaraczewscy mają dwóch synów: Dominika (ur. 1989r.) oraz Jerzego (ur. 1991r.).

Krzysztof Jaraczewski



Ślub Krzysztofa Jaraczewskiego i Jadwigą Karwat. Rzym 1985 r.



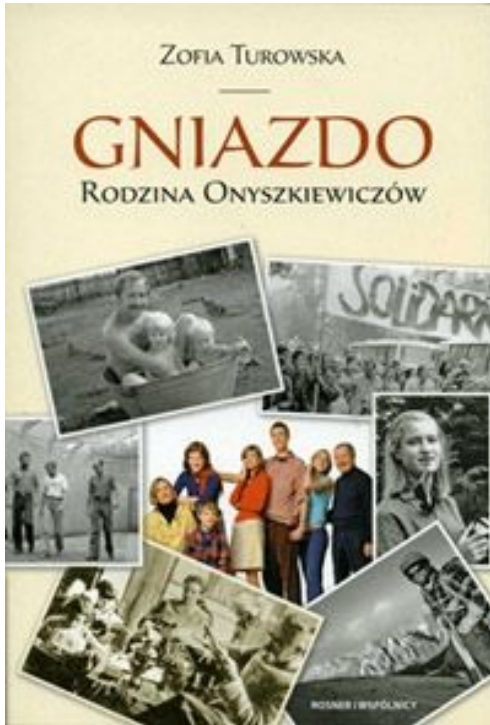
*Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska, Krzysztof Jaraczewski.
Sulejówek maj 2012r.*



U góry po lewej: Krzysztof Jaraczewski, Zbigniew Kręcicki Sulejówek, 10 listopad 2003 r

U góry po prawej: Iga Jaraczewska Warszawa, czerwiec 2014r.

Po lewej. Krzysztof Jaraczewski, Karolina Kaczorowska -żona ś.p. Prezydenta RP na wychodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego. Warszawa 19 marca 2013 r.



GNIAZDO to portret rodziny Joanny i Janusza Onyszkiewiczów: historia ich dzieciństwa i lat studenckich, okoliczności poznania, małżeństwa zawieranego w więzieniu, narodzin pięciorga dzieci. To dwa niezwykle współczesne życiorysy: naukowa i polityczna droga Janusza Onyszkiewicza, opozycyjna działalność, lata walki z reżimem, udział w elicie władzy III RP Losy Joanny, wnuczki marszałka Piłsudskiego, urodzonej i wychowanej w Londynie (od 1980 roku pracującej w Solidarności Regionu Mazowsze), która, ku zdumieniu władz PRL-u, wybiera polskie obywatelstwo w czasach stanu wojennego. Powrót rodziców Joanny do Polski po 51

latach życia na wychodźstwie. Dzieje kilku pokoleń obu rodzin mogłyby stać się kanwą sensacyjnej opowieści. Dają obraz burzliwej historii, która nie jest tylko tłem dla losów ludzi, ale jest przez tych ludzi tworzona. Na portret rodziny składają się relacje wielu osób, także licznych przyjaciół, znanych dziś twórców, naukowców, polityków, alpinistów. Poznajemy dom, w którym zwykła codzienność przeplata się z wielką polityką i historycznymi wydarzeniami. W tekście rozmieszczone zostały liczne zdjęcia rodzinne i polityczne, często o dużej wartości historycznej, m.in. z obozu dla internowanych w Białoleńcu, wykonane przemyconym aparatem.